Nr. 183.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 3. Lipca 1898.

Ideały życiowe.

XXXI.

Przypominam, że jak każda rzecz na świecie, tak i Społeczeństwo składa się z następujących części: Siły, czyli Ducha społecznego, Materyału, którym jest — Ludność, Budowy wewnętrznej to jest rozmaitych Związków między ludźmi, jakimi są: Rodziny, Spółki, Warstaty, Folwarki i t d.

Następną częścią składową jest Forma, którą w społeczeństwach stanowią Instytucye, a ostatnią jest — Powierzchowność (czyli: ubiory, zwyczaje, zachowanie się społeczeństwa i t. d.

Instytucye stanowią jedną z najważniejszych części Społeczeństwa i dla tego musimy poświęcić im choćby pobieżną, ale osobną wzmiankę.

Znamy już źródła Instytucyj społecznych: są niemi władze duszy, dążące do Ideałów. Z Myśli, która posuwa się do Doskonałości, rodzi się — Filozofia, — z Myśli dążącej do Szczęścia powstaje Sztuka, a do Użyteczności — Wiedza czyli Nauka. — Uczucie, gdy dąży do Doskonałości, tworzy Religię, do Szczęścia — Użycie, do Użyteczności — Instynkta Społeczne. Nareszcie Wola idąc do Doskonałości, tworzy Rząd, do Szczęścia — Sport, do Użyteczności — Pracę.

Gdy zaś Władze Duszy dążą do anti-Ideałów czyli: Niedoskonałości, Nieszczęścia, Szkodliwości, wówczas rodzą: Obłędy, Karykatury, Przesądy, Demonizm, Cierpienie i t. d.

Aby czytelnik łatwiej zrozumiał i zapamiętał Instytucye w Społeczeństwie, użyję porównania:

Wyobraźmy sobie, że Społeczeństwo jest podobne do człowieka ze skrzydłami, do anioła jeżeli kto woli. Otóż zobaczmy rozmaite części tej nadzwyczajnej istoty.

Jej głową będzie Instytucya zwana — Rządem, oczyma inna Instytucya zwana — Nauką. Jednem skrzydłem będzie Filozofia, drugiem — Religia. Prawą ręką będzie — Praca, lewą — Sztuka. Sercem, i w ogóle systemem krwio-obiegowym tej figury, będą Instytucye, których celem jest związać ludzi w jedną, jeżeli nie kochającą się, to przynajmniej zgodną rodzinę. Zaś żołądkiem i w ogóle systemem organów odżywczych — będą Instytucye, mające na celu Użycie a dokładniej: wszystko to, co odnosi się do — zdrowia i dobrobytu.

Nareszcie nogami owej postaci będą rozmaite sporty.

Powtarzam, że jest to tylko porównanie, dosyć zresztą niedokładne. Ktoś mógłby zażądać, ażeby np. głową owej figury była filozofia, nogami — praca, a sercem — sztuki. Owszem, niech każdy uporządkuje instytucye społeczne jak mu będzie najwygodniej, byle je... zrozumiał. Jeżeli bowiem ludzie wogóle nie znają tej organicznej całości, która nazywa się społeczeństwem, to znowu nasi ludzie znają ten przedmiot mniej, aniżeli jacykolwiek inni.

Ileż to razy, nawet w towarzystwach osób oświeconych, z najgłębszym smutkiem słuchałem wykrzykników o „godności narodowej" w takich wypadkach, w których należało mówić tylko o „interesach", a przedewszystkiem — rozumieć owe interesa... A kto z nas nie miał sposobności słuchać np. tego rodzaju wywodów:

— Gdyby było tak a tak, to moglibyśmy zrobić to a to. Ale ponieważ nie jest tak, więc nie powinniśmy nic robić.

Odwieczna logika egoizmu i frazesowiczowstwa, którą porównaćby można tylko z następującem zdaniem:

— Gdyby człowiek miał ogon, płetwy i oddychał skrzelami, to tylko wówczas mógłby przepływać rzeki...

A tymczasem widzimy, że człowiek, nie posiadając płetw, przepływa nawet oceany. Prawda, że zamiast rybich organów, ma rozum i energię!...

Każde normalne społeczeństwo musi posiadać wszystkie wyżej wymienione instytucye. Społeczeństwo bez Rządu nie mogłoby żyć, jak nie mógłby żyć człowiek bez głowy. Naród bez Dobrobytu byłby jak bez żołądka, a naród bez Miłości bliźniego, bez możności porozumienia się, byłby jak istota pozbawiona serca i naczyń krwio-obiegowych.

Prawda, że społeczeństwo może nie posiadać nawet bardzo ważnych organów czyli Instytucyi, i mimo to żyć, czego dowodem są n. p. żydzi. Jest to jednak życie niezupełne, niższe, podobne do istnienia pierwotniaków, które nie posiadają żadnego anatomicznego określonego organu, a jednak żyją... Takie też to i życie!..

A teraz wyobraźmy sobie owego anioła, z którym porównaliśmy Społeczeństwo i przypatrzmy się jego rozmaitym organom, czyli Instytucyom społecznym, zaczynając od dołu.

1 mo. Sporty. Należą do nich: gimnastyka, chodzenie pieszo, jazda konna, jazda na rowerze, łyżwiarstwo, fechtunek itp.

Instytucya sportów jest „Doskonałą" jeżeli posiada wszystkie rodzaje sportów i jeżeli w społeczeństwie są nie tylko tacy, którzy jeżdżą konno i tańczą, ale i tacy, którzy pływają, ślizgają się, wdrapują się na wysokości, odbywają piesze podróże itp.

Ideałem społeczeństw byłoby takie, w którem każdy człowiek umiałby wszystkie ćwiczenia, nie wyłączając wdrapywania się na wysokie drzewa, jazdy balonem, chodzenia po wąskich belkach na znacznej wysokości itd. Człowiek powinien wszystko umieć i robić, a przynajmniej niczego się nie lękać. Oto jest najpiękniejszy cel sportów. Na ziemi czy pod ziemią, w wodzie, w powietrzu, w ogniu, powinien umieć zachować zimną krew i robić co do niego należy.

Sporty można nazwać „Szczęśliwymi" wówczas, gdy — rozwijają się, gdy co pewien czas przychodzi, jeżeli nie nowy rodzaj, to przynajmniej — nowy gatunek ćwiczeń. Jakaś nowa gra w piłkę będzie nowym gatunkiem, zaś wynalazek roweru wywołał nowy rodzaj ćwiczeń.

Prędzej czy później przybędzie światu najwspanialszy rodzaj ćwiczeń: latanie po powietrzu, za pomocą stosownych przyrządów. Wydaje się to dziś wręcz niemożliwem, jak niemożliwem przed stu laty wydawałby się dzisiejszy rower. Bodajżeby ten nowy wynalazek zrobił Polak!..

Sport jest wówczas „Użytecznym", gdy uszczęśliwia ludzi, czyli — gdy przyczynia się do spotęgowania ich życia. Np. o gimnastyce wiadomo, że dzięki jej ręce i nogi pozyskują większą ilość tkanki muskularnej, objętość klatki piersiowej zwiększa się, zbyteczny tłuszcz znika z organizmu. Umiarkowana więc gimnastyka jest użyteczną.

Tymczasem rower, ale — nadużywany przez ścigających się — jest stanowczo szkodliwym. We Francyi np. ośmiu „championów" uznano za niezdolnych do wojska, z powodu wyniszczonego organizmu lub stłuszczenia serca.

Takich nadużyć nie można tolerować, stają się one bowiem społeczną klęską.

Chyba nie potrzebuję wspominać, jak dla zdrowia społecznego potrzebne są towarzystwa sportowe, ogarniające zarówno mężczyzn jak i kobiet. Gry w piłkę i piesze spacery po ładnych okolicach kraju są bardzo pożądane.

Należałoby też pomyśleć o zaprowadzeniu u nas publicznych popisów gimnastycznych i ćwiczeń olimpijskich.

Bolesław Prus.

Z uzdrowisk i zdrojowisk.

Janów 1 lipca.

(*P. K.*) Dochodzą nas hiobowe wieści ze Lwowa i Winnik, jakoteż z Bóbrki, a wczoraj zapytano tutaj telegrafem z Banku hip., jakie spustoszenia burza w Janowie zrządziła. Otóż płonną była trwoga. We wtorek wieczór potworzyły się w obłokach palce, batogi, kity, szarfy z czesanej wełny, słońce zachodziło w oranżach i różach, a nie w rubinach — wszystko to bardzo źle wróżyło na św. Piotra i Pawła. Na szczęście we środę rano tuż przed wschodem słońca artylerya niebieska jak zaczęła salutować na imieniny wielkich apostołów, aż się otrzęsły wańtuchy chmur i odrazu lunęły deszczem, któryby inaczej był cały dzień i pokładane w nim nadzieje zachlustał. Jednakowoż we środę popołudniu jak zaczęły się od zachodu walić granatowe chmury, jedna warstwa nad drugą, tocząca jakoby pianę przed sobą, tak zdawało się, że powietrze nie zdoła utrzymać tych brzemion górnych, że chmurzyska na ziemię stłoczone porwą wszystkie korony drzew i dachy Janowa. Ale skończyło się na garstce grubych ziarn gradu i na krótkim deszczu; i były minister p. Löbl, który tu przybył z państwem Bogdanowiczami, mógł wkrótce z całem towarzystwem, w połowie z paniami, udać się najpierw do lasu ku Humniskom, a następnie do stawu i Królewskiej Skały. Natomiast na zachodzie i północy srożyły się owe granatowe chmurzyska, wreszcie wymknęły się na wschód ku Domaradzowi, gdzie jak do urzędu podatkowego doniesiono, padły dwa kawały gradu wagi sześciu kilogramów! — niechaj i tak będzie! Do Lwowa, jak stąd widzieliśmy, nie dobrała się wawalnica

Ale wieczorem znowu te same, i jeszcze spotęgowane niesamowite zapowiedzi tuczy. Jakoż o godz. 2 w nocy zerwała się i tutaj owa burza, która strachu śmiertelnego nabawiła mieszkańców stolicy dwóch królestw, jednego wielkiego i dwóch drobnych księstw. Zazwyczaj w górze widzimy latające w powzdłuż błyskawice — tym razem chmura osiadła w Janowie, błyskawice przed nosem smykały, jakby się umyślnie Janowianom z bliska sprezentować chciały. Była więc groźna, ale pyszna parada — ale obyło się nawet bez szkody w zbożu. Snać, do kotła, w którym leży wspomniana stolica, trąbą wpadły wichry i pioruny.

Ogółem, jak się z zeszłego, tak i z tego roku przekonuję, Janowa o zbytek deszczów pomawiać niepodobna. Janowianie owszem żalili się, że gdy w pierwszej połowie czerwca deszcz codzień odwidzał dachy i ulice Lwowa, tutejsze kartofle prawie ginęły od posuchy. Dokoła widzimy stąd wlokące się szarugi deszczu, gdzieniegdzie czarną stają nocą mimo dnia, a tu w Janowie pogoda. A porzęsi deszczyk, to wnet potem można puszczać się na przechadzki, bo ledwo trochę mokrego piasku do podeszwy przylepnie.

Zapowiedzianych jest wiele wycieczek do Janowa, jego wód i lasów. Najbliższą ma być wycieczka na dochód rygorozantów mojżeszowego wyznania, która się niezawodnie tak samo porządnie spisze, jak owa kupczyków mojż. wyzn. w niedzielę. Tylko upraszalibyśmy pp. aranżerów, aby kolarzy mojżesz. wyzn. poprosiła o zachowanie się mniej aroganckie. Część tych ichmościów młodych sądzi, że okażą wyższość swoją nie zdejmując czapek tam, gdzie wszyscy przyzwoici ludzie je zdejmują. Jeden z tych śmiesznych a wstrętnych pyszałków w niedzielę, gdy naczelnik stacyi był oprymowany swojem zajęciem urzędowem, wyzywająco stał pięć minut w czapce w biurze, a na uprzejmą uwagę urzędnika, po grubiańsku odpowiedział i jeszcze skargą zagroził. Czując nareszcie ów bohater, którego zapewne Jozue byłby się zaparł, że może być po cichu przez parobka za kark wyrzuconym, odszedł, nie otrębując pola.

Juścić z największem upragnieniem wyglądają Janowianie wycieczki Koła literacko-artystycznego, naznaczonej na przyszłą sobotę, a więc na dzień, w którym przypada wypłata tygodniowa, co adeptom hołodrygizmu lwowsko-socyalistycznego, który tak się nikczemnie spisał tu w niedzielę, zagrodzi drogę do Janowa. Czytało się tyle o tych mniej więcej sławnych przedstawicielach artyzmu atramentowego, pędzlowego, dłutowego i gardzielowego; zna się, chwała Bogu, niejednego i niejedną — a tu oni gromadnie przybędą wraz z boginiami serc swoich i gwiazdami rodzinnemi. *Jupiter Pluvius* będzie miał zapewne rozum, że przecie i jemu nie dobrze zadzierać się z takiemi potęgami, jak literatura i sztuka, które między innemi także Jowiszów poetyzują, wynoszą, albo i strącają z nieba bałwany, a cóż dopiero z takiem mocarstwem jak prasa lwowska! Ho, ho, panie, jak go „zjeździ", tak się on do ruskiego miesiąca nie opamięta.

Czas mamy piękny. Zwykła słota świętojańska tylko burzami dała znać, że jeszcze żyje, ale już zapewne się na doroczny pobyt tygodniowy nie sprowadzi. Powietrze w tej miejscowości, otoczonej całymi borami sosen poruszane attrakcyą wód rozległych a czystych tak, że żegotania żab wcale tu nie słyszałem — tak lubię przecie tę muzykę wieczorną! tak czyste, tak wonne, że aż upajające. Zielone trawy i zboża chłoną jeszcze w siebie, a nie odbijają promieni i gorąca słońca. Mieszkanie europejskie, wikt, napoje smaczne i zdrowe. A jednak nie dużo jeszcze kolonistów uzdrowiszczowych korzysta z tych przysmaków zdrowia... Niechże kto zgadnie, dlaczego? Czy nawet kawalerowie i nieobarczone dziećmi małżeństwa czekają wakacyj szkolnych — bo tak każe „szyk" galicyjski?.. W Niemczech, we Francyi, Anglii, gdzie ludzie przecie także na szyku się znają, zaraz po Zielonych świętach roją się od stałych i błędnych gości lasy, góry, jeziora, rzeki. Tylko z kąpielami morskiemi czekają rozumni na porę wakacyj szkolnych, bo tak każe fala morska. Ale my... my się lepiej przecie znamy na tych rzeczach! Górą regulamin szkolny nawet w 40, 50, 60 roku życia! My zawsze studenciki i w tem nasza chluba!... Ach studenciki my we wielu innych także sprawach, ważniejszych jeszcze od zabawy i od zdrowia!

Wystawa mód w Wiedniu.

Zwiedzając wystawę toalet damskich we Wiedniu możemy bez długiego namysłu powiedzieć, że moda nie jest tam tak jeszcze reprezentowaną, jak reprezentowaną być powinna.

Mimo tego, że nadobne mieszkanki naddunajskiej stolicy gustem swym i szykiem nadają ton daleko poza granicami miasta, wystawa nie odpowiedziała oczekiwaniom. Zwiedzający nie czuje się wcale zachwyconym, owszem doznaje pewnego rodzaju rozczarowania i zawodu. Toalety wprawdzie w najdrobniejszych nawet szczegółach zebrano z godną podziwu skrzętnością, pracy i trudu poszło snać nie mało, lecz niestety, wystawcy nie osiągnęli zamierzonego celu, gdyż cięży na ich tworach zbyt często brak gustu.

Nie przeczę, są tam i rzeczy piękne, lecz tuż obok nich spotykasz w bezpośredniem sąsiedztwie inne, które psują całą harmonię i mimowolnie nasuwają pytanie, jak można było coś podobnego dać na wystawę, jak można było nie odczuć całej nieelegancyi tej lub owej toalety! Lecz o krytykę tu nie idzie. Przedewszystkiem to co dobre...

Oto w pierwszym rzędzie, suknia angielska z kaszmiru drap. Takim modelem naprawdę można się szczycić, żadnego fałdzika, najmniejszej zmarszczki; przed oczyma mamy wykrojony wzór z żurnalu. Pomimo tego, że suknia jest bardzo skromną, wykonanie jej wymagało pewnie wiele trudu i cierpliwości; najsurowszy też krytyk przyznać jej musi, że wypadła doskonale. W najbliższem sąsiedztwie, zajęcie budzi suknia z czarnej koronki, podłożonej liliowem tłem, dająca również chlubne świadectwo swej mistrzyni.

Po dwu tak pięknych modelach, oko zwiedzającego, chcąc nie chcąc, paść musi na oryginalną lecz niestety i brakiem poczucia estetycznego uderzającą toaletę. Jest to suknia „genre tailleur" z sukna wojskowego; a spódnica, której przyznać się musi krój doskonały, ma na lewym boku trzy na pąsowym aksamicie złotem haftowane korony.

By zatrzeć nieprzyjemne wrażenie tej sukni, spiesznie idziemy dalej i wraz z tłumem publiczności, w którym naturalnie przeważa płeć piękna, zatrzymujemy się przed wielką niszą wystawową. Sądząc po ścisku, jaki tam panuje, spodziewamy się ujrzeć coś nadzwyczajnie pięknego, ale na pierwszy rzut oka toalety robią wrażenie nie dość świeżych i dopiero przy bliższem przypatrzeniu się poznać można, że suknie te są może najkosztowniejsze ze wszystkich. Mozolne hafty i ażurowe wstawki, z których jedne są złożone, wspaniałe, delikatne jak sieć pajęcza: koronki przy drugich, wszystko to trzeba dopiero okiem znawcy wyszukać. Jestto coraz bardziej wybitną cechą obecnej mody, że lubuje się w haftach, wstawkach i koronkach takich, które nie uderzają swą pięknością, ale kosztują dużo pracy. Rzeczą jest bowiem znaną, że roboty te, jeżeli są już zanadto delikatne, a wzór ich gęsty, zbity, wymagający nadzwyczaj zdrowych oczu i zręcznych rąk, nie wyglądają ładnie, zwłaszcza z daleka — o nich tylko musimy ich subtelne wykonanie.

W dalszym ciągu znajdujemy toalety żałobne. Odznaczają się one gustownym doborem akcesoryów, zyskują tembardziej w oczach obserwatora gdy przypomni sobie twarde i sztywne krepy, które wpierw były modne na kapeluszach i przy sukniach. Przy żałobie moda nie obowiązuje, ale też nie powinny się te suknie różnić od innych brakiem elegancyi i szyku. Czy może się podobać jakikolwiek szczegół ubrania kobiety, jeżeli nie układa się w miękkie fałdy, no, a dawne, sztywne krepy już pretensyi do tego mieć nie mogą. Dziś krepa powinna być o ile możności męciutką i powiewną.

Od żałoby do balu — przeskok zbyt śmiały, ale to już nie moja wina, że nietylko na wystawie spotyka się je tak często razem.

Już sama wzmianka o strojach balowych przenosi nas myślą w przyszły karnawał r. 1899. Przed oczyma staje obraz wspaniałej sali balowej, przybranej festonami i zielenią, oświeconej rzęsiście cały szereg fraków i białych krawatów, wszystko jak co roku, tylko piękne danserki jakieś inne nam się wydają. Przypominając je sobie z zeszłego sezonu karnawałowego, nie bez przykrości stwierdzam, że znikły bez śladu obłoki illuzyi, zwoje gaz i muślinów, wonne bukiety kwiatów, a miejsce ich zajęły na sali balowej gładkie angielskie suknie, urozmaicone jedynie męską kamizelką. Widzimy, że i tu w wir zabaw wtargnęła emancypacya i jak gdyby obawiać nam się kazała, czy w jeszcze dalszej przyszłości moda nie zechce, by jej zwolenniczki ukazywały się na balach we fraku...

Znajdująca się na wystawie suknia balowa, składa się ze spódnicy angielskiej, a więc gładkiej i obcisłej, zrobionej z białej materyi i ze stanika koloru turkusowo niebieskiego, który jest zupełnie gładki, przylega do figury, z przodu zaś rozwiera się dla okazania białej, ze złotymi guziczkami kamizelki. Pomysł iście oryginalny, lecz czy znajdzie uznanie, zobaczymy w karnawale.

Obficiej niż suknie, występują na obecnej wystawie wiedeńskiej kapelusze. Rozmaite fasony: małe i wielkie, ekscentryczne, przepychem brylujące i skromne, gustowne i gustu pozbawione: wszystko znaleść można w salach wystawowych. Są tam wierne odbicia kapeluszy z 48 roku, a niemniej takie, których oryginały znaleść można tylko jako pamiątkowe zabytki w zbiorach starożytności. Na jednym kapeluszu znajduje się nawet napis, że jest on kopią tego, który w r. 1830 przez cesarzowę Zofię był noszony. Są i świeższe modele z różnokolorowej słomy, zmiętej jedwabnej basty, tiulowe i wiele innych. W obec podobnego więc zbioru, trudno doprawdy przyznać palmę pierwszeństwa, tembardziej, że z małymi tylko wyjątkami, wszystkie są oryginalne i ładne.

Wypada jeszcze wspomnieć o obuwiu damskiem, które bardzo bogato jest na wystawie reprezentowane. Tu absolutnie wstrzymać się nie mogę od słów nagany. Najzgrabniejsza noga w buciku okładanym skórzaną aplikacyą, lub na którym widać wytłaczane różne wzory, nigdy ładnie wyglądać nie może. Nie powinno się więc podobnego obuwia nosić, a tem mniej dawać je na wystawę.

Ostatecznie nadmieniam, że wystawa wiedeńska szczyci się bogatą i piękną bielizną, lecz tu już wszelka krytyka ustaje, chwalić tylko musimy pracowitość i zręczność tych, którzy ją sporządzili.

ROZMAITOŚCI.

Kalifornia była od dawna Eldoradem dla emigrantów chińskich, którzy zalali, rzec można, San Francisco, a w mieście tem stali się krzewicielami występku i rozpusty. Dziś nawet istnieją tam dwa stowarzyszenia, zorganizowane według wszelkich wymagań spółek handlowych, zajmujące się w Kalifornii handlem niewolników. Około 3.000 Chińczyków, zamieszkałych głównie w San Francisco, czerpie środki utrzymania ze sprzedaży i kupna niewolników pochodzenia chińskiego. Na 20.000 chińczyków w Kalifornii zaledwie 1000 ma żony legalne; reszta trzyma w swych domach wyłącznie niewolnice, które, oczywiście traktowane są po barbarzyńsku. Przed kilku tygodniami jedna z takich spraw wyszła na światło dzienne. Młoda Chinka, przywieziona przed rokiem z okolic Kantonu, nabyta została do domu kupca chińskiego, gdzie jako niewolnica spełniała wszelkie usługi. Kobieta, nie wiedząc nic o tem, że z chwilą wstąpienia na terytoryum amerykańskie stanie się wolną, cierpiała dolę swą w milczeniu. Dopiero w ostatnich czasach, gdy „właściciel" chciał zabrać jej dziecko dwuletnie, aby je zbyć więcej dającemu, zbuntowało się serce matczyne i chinka uciekła do pobliskiej misyi ewangelickiej. Tu objaśniono ją po raz pierwszy, iż prawo amerykańskie nie zna niewolnictwa, że jest wolna i że w każdej chwili może rozporządzać sobą, jak się jej podoba.

Zdawało się, że sprawa na tem skończona. To też można sobie wyobrazić zdumienie bogobojnych członków misyi, gdy ujrzeli niebawem w swych murach osobę urzędową,

konsula chińskiego, który miał czelność upomnieć się o zbiegłą niewolnicę. Oczywiście, pokazano mu drzwi, a wówczas „właściciel“ kobiety wytoczył misyonarzom proces „o gwałt i samowolne pozbawienie wolności poddanej państwa chińskiego“. Proces trwał długo, gdyż sądzenie spraw obcych poddanych połączone jest w stanie kalifornijskim z licznemi, przewlekającemi proces formalnościami. Ostatecznie sąd żądaniu właściciela i konsula odmówił, ku wielkiemu zgorszeniu poddanych bogdychana, którzy uważali się za pokrzywdzonych przez bezwzględne prawa Stanów Zjednoczonych.

Na giełdzie ludzkiej w San Francisco Chinka 10 do 12-letnia kosztuje od 750 dó 2.500 franków. Dziewczęta 16-letnie płacone są po 2.500 do 7.000 franków. Cena kobiet starszych, jako znających się na gospodarstwie i bardziej odpowiedzialnych w gospodarstwie domowem, dochodzi niekiedy do 30.000 fr. Pośrednicy od ceny kupna pobierają 20 — 30%. Na jednej z ulic San Francisco istnieje lokal, w którym najzupełniej jawnie odbywają się transakcye za pośrednictwem maklerów, specyalnie poświęcających się temu procederowi.

Nowy teatr w Berlinie. Jedyny w swoim rodzaju teatr ma otrzymać wkrótce stolica Niemiec Zjednoczonych. Dyrektor Z. Lautenburg zamierza zbudować przybytek sztuki wyłącznie dla przejezdnych towarzystw artystycznych. Występy gościnne trup zagranicznych napotykały dotąd zawsze na wielkie trudności, bo kosztowały dużo, a nie mogły być dawane w sezonie głównym. Nowy teatr będzie w tej mierze wielkiem ułatwieniem. Może też Berlin ujrzy w nim kiedyś występy trupy polskiej, które — jak wiadomo — właśnie z powodu braku odpowiedniego miejsca dotychczas nigdy nie mogły przyjść do skutku.

Telefony automatyczne. W Londynie dokonano w ostatnich dniach próby z aparatami telefonicznymi, łączącymi się na stacyi centralnej automatycznie tak, iż wszelka obsługa ludzka jest zbyteczna. Aparaty telefoniczne nowego systemu zaopatrzone są w tablicę z numerami od 0—10. Abonent, który chce się połączyć np. z abonentem nr. 275, naciska kolejno nr 2, 7 i 5, poczem jest już połączony z właściwym numerem. System ten jest już w użyciu w niektórych miastach amerykańskich, w których liczba abonamentów nie przechodzi liczby 400; w miarę wzrostu liczby abonamentów, wzrastają koszty bardzo skomplikowanej maszyneryi na stacyi centralnej, skutkiem czego aparatów, łączących się automatycznie, nie stosowano dotychczas w miastach, liczących abonentów telefonowych na tysiące. Gdy jednak początek zrobiono, udoskonalenie aparatów i co za tem idzie, obniżenie kosztów, jest tylko kwestyą czasu.

Międzynarodowy instytut statystyczny wydał świeżo następującą tablicę, zawierającą cyfry długości prawdopodobnej i długości średniej życia w różnych krajach. Kolumna pierwsza zawiera cyfry, obliczone z uwzględnieniem śmiertelności dzieci, kolumna druga — bez śmiertelności dzieci. Przy formowaniu kolumny pierwszej brano pod uwagę indywidua od 1 dnia do 90 lat, kolumny drugiej od 5—90 lat.

Długość życia prawdopodobna.

	Od 0—90 lat.		Od 5—90 lat.	
	Lata	Miesiące	Lata	Miesiące
Włochy	45	6	63	10
Francya	51	11	63	3
Szwajcarya	53	—	61	10
Belgia	54	—	64	4
Holandya	53	1	65	2
Prusy	44	6	61	5
Bawarya	38	11	62	2
Wirtembergia	45	—	63	—
Austrya	31	7	58	1
Anglia	53	7	62	6
Szkocya	53	8	62	1
Irlandya	56	—	62	9
Szwecya	61	1	67	9
Norwegia	60	1	67	1
Dania	58	5	65	10
Finlandya	51	3	63	11
Hiszpania	48	2	58	3
Japonia	51	11	60	10

Średnia długość życia.

	Od 0—90 lat.		Od 5—90 lat.	
	Lata	Miesiące	Lata	Miesiące
Włochy	39	3	52	—
Francya	43	6	52	8
Szwajcarya	44	4	52	—
Belgia	44	11	53	10
Holandya	44	—	54	4
Prusy	39	1	51	2
Bawarya	36	3	51	11
Wirtembergia	38	8	53	1
Austrya	33	8	48	1
Anglia	45	3	53	1
Szkocya	45	8	52	2
Irlandya	48	3	52	5
Szwecya	50	—	55	11
Norwegia	50	—	55	2
Dania	48	2	54	7
Hiszpania	32	4	48	—
Japonia	44	6	50	11

Z życia Liszta. Świeżo ukazały się bardzo interesujące wspomnienia pani Ilki Horowitz-Barnay o Liszcie, który bywał często w artystycznym salonie radcy finansowego Flocha w Reyhersbergu. Bywali tam także Brahms, Joachim, Klara Szuman, Wilhelm Jordan, Volkmann i inni. Pewnego wieczoru zjawił się także Nordau, autor „Paradoksów“ i „Kłamstw konwencyonalnych“. Pani domu przedstawiła go Lisztowi i zapytała, czy mistrz miał sposobność spotkania już dawniej dowcipnego autora. Liszt odpowiedział z uśmiechem: „Zdaje mi się, że jeszcze nie miałem przyjemności“, a znany żydek i arogant Nordau, lubiący fajerwerki, dorzucił z lekką ironią: „J'ai déjà vu la cathédrale de Strasbourg, mais la cathédrale ne m'a pas vu, moi!“ (Widziałem już katedrę strasburską, ale katedra mnie nie widziała).

Liszt wbrew zwyczajowi swemu przyjmowania z wdzięcznością wszelkich pochlebstw, tym razem skrzywił się, zwrócił się do pani domu i rzekł dosyć głośno: „Ça! c'est un journaliste, n'est ce pas?“ (To musi być dziennikarz, nieprawdaż?) I bez słowa pożegnał Nordaua.

Autor „Paradoksów“ miał jednak dobre uszy, a jeszcze lepszy język. Więc gdy tego samego wieczoru podano kolacyę przy kilku stolikach, starał się głośno, z gryzącą ironią i zuchwałym dowcipem przekonywać sąsiadów, że Liszt ma rozmiękczenie mózgu i że bałwochwalcy jego kwalifikują się do domu waryatów.

Pewnego razu — opowiada dalej pani Barnay — zastałam u Liszta słynnego skrzypka Ole Bull, który wówczas liczył już 70 lat życia i odbywał ostatnie tournée koncertowe po Europie. Pragnął on popisać się przed nami, a Liszt uprzejmie zasiadł do fortepianu, aby towarzyszyć skrzypkowi. Nie słyszałam nigdy przedtem Ola Bulla i radowałam się szczerze, że dwóch mistrzów stworzy cudowną harmonię.

Ale już po kilku taktach coś psuć się zaczęło. Liszt spojrzał na mnie zdziwiony, uśmiechnął się i starał się zastosować do skrzypiec starego Ariona. Druga próba znów się nie powiodła. Skandynawski artysta był zawsze tylko genialnym samoukiem i nie mógł utrzymać ścisłego taktu. Mimo bajecznej cierpliwości i uprzejmości Liszta, już pierwsze zdanie sonaty stało się seryą rozdźwięków.

Ole Bull był coraz niespokojniejszy, a grzeczność Liszta jeszcze więcej go denerwowała. Stękał i pocił się, wyrzucał jakieś tony dziwaczne i drapał smyczkiem po nutach Liszta, aby mu wskazać miejsce, które należało powtórzyć. Sytuacya była coraz komiczniejszą. Liszt śmiał się, jak ulicznik, ale nie tracił cierpliwości i wciąż da capo zaczynał.

Nagle Ole Bull zaczerwienił się, jak indyk i krzyknął: „Mais c'est impossible de jouer avec vous, vous ne marquez pas la mesure et vous touchez toujours faux“. (Ależ to niepodobieństwo grać z panem. Pan nie trzymasz się w takcie i uderzasz ciągle fałszywie).

Teraz stała się rzecz okropna. Jak burza na jasnem niebie, tak na obliczu Liszta zjawiła się chmura piorunowa. Twarz jego zmieniła się w mgnieniu oka, z oczu padały błyskawice, długie białe włosy podniosły się literalnie, jak straszna grzywa około zeszpeconego oblicza. Zerwał się i krzyknął: „Vous osez me dire ça, vieux farceur, a moi, a François Liszt“. (Pan ośmielasz się tak do mnie mówić, do mnie, stary pajacu, do mnie, Franciszka Liszta!)

Ole Bull, zamiast uśmierzyć burzę, napadł jeszcze hałaśliwiej na Liszta i drażnił go aż do wściekłości. Nie mogę tu powtórzyć wszystkich wyzwisk i obelg. Powiem tylko, że gdy Bull kurczowo zaczął skrzypce pakować do pudła, Liszt wrzasnął na całe gardło: „Votre nom sera déja oublié, et le monde se mettra encore à genoux devant ma memoire“. (Pańskie nazwisko będzie już zapomniane, gdy świat jeszcze na kolana padać będzie przed mojem wspomnieniem). Po tych słowach schwycił za krzesło i roztrzaskał je w kawały o posadzkę salonu. Ole Bull uciekł.

Z trudem tylko udało mi się uspokoić Liszta. Wściekłość i oburzenie miotały nim jeszcze przez kilka godzin. Nazajutrz, gdy koncert Ole Bulla odbywał się w sali towarzystwa muzycznego, siedział Liszt uśmiechnięty w pierwszym rzędzie.

Większość publiczności, która Ole Bulla słyszała po raz pierwszy, miała zdziwione miny, bo słynny skrzypek grał tego wieczoru pod psem. Koncert ten był pogrzebem długoletniej jego sławy, Liszt jednak bił brawo po każdym numerze, a Ole Bull kłaniał się specyalnie jemu.

„Il a voulu me donner des leçons de piano, ce vieux racleur — a moi!“ (On mnie chciał uczyć, jak się gra na fortepianie, mnie ten stary partacz!) — rzekł Liszt do pani Barnay, opuszczając salę koncertową. Nieudany koncert pomścił go i poprawił mu humor.

Zamknięcie rachunków
Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie
i filii we Lwowie z dniem 31. grudnia 1897.

Aktywa. — Rachunek bilansu z dniem 31. Grudnia 1897 r.

Aktywa		Złr.	ct.
Gotówka w kasie		74.167	94
Weksle Członków		4,114 105	08
Fundusz rezerwowy:			
35.000 złr. w 4% listach gal. Tow. kred. ziemsk.	złr. 33.308·05		
Książeczka własna Nr. 7.482	„ 394·29	34.202	34
		4,252.475	36

Pasywa.

Pasywa		Złr.	ct.
Udziały Członków		1,155.038	18
Wkładki na książeczki		1,847.053	65
Rachunek bieżący		758.072	81
Weksle reeskontowane		356.094	—
Procent od weksli pobrany na rok 1898		28 702	60
Fundusz rezerwowy	złr. 32.886·86		
Procent narosły w r. 1897	„ 1.315·48	34.202	34
Saldo zysk		73.311	78
		4,252.475	36

Straty. — Rachunek zysków i strat.

Straty		Złr.	ct.
Procenta od wkładek na książeczki		82.006	24
„ od weksli reeskontowanych		5.259	88
„ dla funduszu rezerwowego		1.315	48
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne itp.		23.322	28
„ podatki i należytości		28.299	01
Odpisane należytości wątpliwe		7.703	71
% od rachunku bieżącego		1.230	44
Saldo zysk	złr. 58.943·92		
Przeniesienie z r. 1896	„ 14.367·86	73.311	78
		222.448	82

Zyski.

Zyski		Złr.	ct.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1896	złr. 31.813·68		
w roku 1897 pobrano	„ 104.969·88		
	„ 236·783·56		
Na rachunek roku 1898 odpada	„ 28.702 60		
Pozostaje na rachunek roku 1897		208.080	96
Przeniesienie zysku z roku 1896		14.367	86
		222 448	82

Kraków, dnia 31. grudnia 1897.

DYREKCYA:
Zenon Słonecki. Ign. Głażewski. Dr. G. Romer.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:
Breuer Jan. Komornicki Stanisław. Garapich Michał. Hr. Dzieduszycki Klemens. Hr. Potocki Andrzej. Gniewosz Włodzimierz.

Rozchód. — Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1897.

Rozchód		Złr.	ct.
Saldo gotówki z roku 1896		29.739	50
Udziały wpłacone w ciągu roku		85 666	76
Wkładki na książeczki	złr. 2 261.753·65		
Procent skapitalizowany	„ 71.176·35	2,332.930	—
Wpłaty na rachunek bieżący		6 938.751	19
Weksle spłacone		12 927 598	23
Weksle reeskontowane		1,708 194	—
Procent od weksli eskontowanych		204 969	88
		24.227.849	56

Przychód.

Przychód		Złr.	ct.
Udziały zwrócone		51.199	95
Zwrot wkładek na książeczki		1,396.904	36
Wpłaty na rachunek bieżący		6,708.890	48
Weksle eskontowane		12,921.289	95
Spłata weksli reeskontowanych		1,823.170	—
Procent od weksli reeskontowanych		5.250	88
„ „ wkładek zapłacony	złr. 10.829·89		
„ „ „ skapitalizowany	„ 71 176·35	82.006	24
Procent od rachunku bieżącego wypłacony		1.230	44
Wypłacona dywidenda za rok 1896		53.678	63
„ tantiema za rok 1896		15.434	16
Koszta administracyi		23.322	28
Zapłacone podatki i należytości		28.299	01
Lokacya funduszu rezerwowego		34.202	24
Odpisanie należytości		7.703	71
Na fundusz emerytalny urzędników		1.090	10
Saldo na rok 1898		74.167	94
		24,227.849	56

Kraków, dnia 31 grudnia 1897.

DYREKCYA:
Zenon Słonecki. Ign. Głażewski. Dr. G. Romer.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:
Breuer Jan. Komornicki Stanisław. Michał Garapich. Kl. hr. Dzieduszycki. Wł. Gniewosz. Andrzej hr. Potocki.
Naczelnik rachunkowości: ***Kroebl.***